

**Michał Głowiński**

IBL PAN

## Strażnik dyscypliny

### Abstract

#### **The Guardian of discipline**

The author trying to determine the role played by Professor Henryk Markiewicz in Polish post-war literary science, calls him „a guardian of discipline” – understood as a field of knowledge and manner of proceeding that is characterised by responsibility and reliability. The author emphasises the professor’s interests in the history of literacy research, which resulted in i.a.: a fundamental piece of work dedicated to the theories of fiction from Aristotle to modern times, as well as his contribution in making the achievements of the foreign researchers of literature available to the Polish readers.

**Słowa kluczowe:** Markiewicz Henryk, teoria literatury, badania literackie, historia badań literackich

**Keywords:** Markiewicz Henryk, literary theory, literary studies, history of literary studies

Gdybym miał w jednej formule ująć wielkie dzieło naukowe Henryka Markiewicza, rozpisane na kilkadziesiąt tomów, ale też jego postawę wobec świata i to, co można byłoby nazwać filozofią życiową, określiłbym go słowami: strażnik dyscypliny. Zdaję sobie, oczywiście, sprawę z wieloznaczności słowa „dyscyplina” i zamierzam z niej skorzystać. „Dyscyplina” to dziedzina wiedzy, ale też sposób postępowania i stosunek do świata. Gdy mówię o Henryku Markiewiczu, aktualizuję obydwa znaczenia. Zabiegał o to od początków swej naukowej drogi, by nasza dyscyplina, pojmowana nader szeroko, bo włączał w jej obręb teorię literatury i historię literatury polskiej, ale uwzględniał też dzieje nauki o literaturze, dobrze się miała, plasowała się na wysokim poziomie. Zabiegał do końca życia, w ostatnich latach bowiem nieustannie krytykował to, co wydawało mu się postępowaniem niewłaściwym, dalekim od obowiązujących w nauce wzorców i norm, polemizował z tym, co jego

zdaniem obniżało rangę naszej dziedziny wiedzy, wprowadzało do niej nieład i niedające się zweryfikować pomysły. I tu właśnie pojawia się Markiewicz jako strażnik dyscypliny w znaczeniu drugim. Troszczył się o to od początku, by dyskurs w naszej dziedzinie wiedzy był racjonalny, wolny od nadużyć, oparty na rzetelnej wiedzy i rozległych materiałach. Troszczył się nie tylko w swych książkach, także w krytycznych miniaturach, pisał je do końca swych dni.

Dbął o przestrzeganie tych wartości w swoich pracach; pozostawił ich ogromnie dużo: kilkadziesiąt książek o zróżnicowanej tematyce. Nie ma powodu ukrywać – zaczynał jako jeden z reprezentantów oficjalnego marksizmu z pierwszej połowy lat pięćdziesiątych dwudziestego wieku. Pamiętał o tym epizodzie w swej intelektualnej biografii i – co oczywiste – traktował go z dystansem. Zachowałem w pamięci jego jubileusz z roku 1992 (siedemdziesięciolecie), uroczyste świętowany na Uniwersytecie Jagiellońskim. Zakończył się on poświęconym Markiewiczowi wieczorem w Piwnicy pod Baranami. Jednym z punktów programu było odśpiewanie fragmentów jego głównej pracy z tamtych lat, *O marksistowskiej teorii literatury* (1952). Aktor śpiewał w stylu chorału gregoriańskiego tekst już wówczas w pełni anachroniczny, pisany językiem charakterystycznym dla okresu stalinowskiego. Powstał znakomity efekt humorystyczny: dostojny Jubilat nie tylko nie poczuł się dotknięty, ale śmiał się wraz ze wszystkimi zebranymi.

W jego dojrzałej twórczości, powstającej od połowy lat pięćdziesiątych, intelektualna dyscyplina w sposób naturalny łączyła się ze zdrowym rozsądkiem, co decydowało także o wyborze przedmiotu dociekań. Nie pociągały go szaleństwa romantyków, budziły zainteresowanie dzieła i koncepcje pozytywistów. Im poświęcił monumentalny podręcznik – i w jakiejś mierze z nimi się identyfikował. Nie pociągał go mistyczny Słowacki czy metafizyczny Norwid, sympatie swe kierował ku takim pisarzom, jak rozsądny Bolesław Prus i społecznikowski Stefan Żeromski (obydwu poświęcił wiele prac). Spośród pisarzy i krytyków literackich działających w okresie Młodej Polski najbliższy był mu – obok Żeromskiego – zdyscyplinowany i sceptyczny Karol Irzykowski. Ten strażnik dyscypliny sam w pewnym sensie był pozytywistą. W jednej z wypowiedzi określił się z dużą samoświadomością jako eklektyk, w innej – z późnego okresu twórczości – powiedział, że plasował się na pograniczach marksizmu i strukturalizmu (trzeba zaznaczyć, że był to marksizm radykalnie różniący się od importowanego przed dziesięcioleciem ze Związku Radzieckiego) i że trudno mu się zajmować teorią literatury w okresie, gdy obydwa te kierunki utraciły dawny rozmach.

W ogólności nie należał do tych uczonych, którzy wytyczają nowe drogi, proponują nowe metody i formułują nową problematykę. Uważny i wiele wymagający strażnik dyscypliny, z wielką uwagą obserwował nowe tendencje i wyłaniające się wciąż nowe problemy, poddawał je analizie i interpretacji, traktował z krytyczną rozwagą. Był znakomitym informatorem, powiadamiającym o tym, co dzieje się w naszej dyscyplinie na świecie. Gdybym pragnął odnieść do Henryka Markiewicza jeszcze jedną formułę, powiedziałbym, że

był potentatem lektury. Czytał nieprawdopodobnie dużo, najróżniejszego rodzaju teksty polskie, ale też prace w wielu językach. Pytano nie bez zazdrości: jak on to robi? W tym nikt nie mógł mu dorównać, był bezkonkurencyjny i jedyny. Opracował kilka antologii zawierających prace polskich badaczy literatury, zarówno dawniejsze jak i współczesne, oraz liczne antologie zagranicznej teorii literatury, w tym tak oryginalne i ciekawie pomyślane, jak czterotomowa *Współczesna teoria badań literackich za granicą* czy trzypięciotomowa *Sztuka interpretacji*. W tych wielkich przedsięwzięciach wydawniczych ujawniają się dwa ważne składniki jego pracy naukowej.

Pierwszy: to starania, by polska nauka o literaturze nie popadła w pełną zadowolenia prowincjonalność, by miała kontakt z nauką światową. Także w tej dziedzinie Markiewicz działał wiele, może najwięcej (obok Marii Renaty Mayenowej), to z jego inicjatywy powstał w „Pamiętniku Literackim” dział przekładów, w którym w sporej obfitości publikowano nowe prace pisane w różnych miejscach ziemskiego globu. Tu mogę dodać, że mnie powierzył jego prowadzenie (zajmowałem się tym przez ćwierćwiecze), mogłem zatem stwierdzić, jak świetnie z nim się współpracowało; nigdy nie narzucił swojego zdania, w przypadku rozbieżności poglądów i koncepcji (przy redagowaniu tego działu zdarzały się one nierzadko) zawsze można było z nim dyskutować i się spierać – we wszystkim, co robił, był człowiekiem kompromisu. Składnik drugi: Markiewicza pasjonowała historia naszej dyscypliny, czasem bardziej niż sama literatura. Kiedy zafascynował się *Kosmosem* Gombrowicza, nie przedstawił jego kolejnej interpretacji, napisał erudycyjne studium o tym, jak powieść tę analizowano, w konsekwencji powstała praca z dziejów krytyki literackiej. Strażnik dyscypliny, dbał także o to, by nic, co w niej cenne, nie popadło w zapomnienie. I tu umiał wprowadzać porządek i wskazywać na fakty oraz tendencje o szczególnej doniosłości. Świadczą o tym na przykład książki o kształtowaniu się teorii powieści w Polsce i za granicą.

Jestem świadom, że w tekście pisany kilka dni po odejściu znakomitego uczonego nie mam możliwości ogarnięcia wszystkich domen jego działalności i wszystkich zasług. Nie wspominałem, że przez lata był zastępcą redaktora naczelnego „Pamiętnika Literackiego” i przewodniczącym Komitetu Nauk o Literaturze Polskiej, redaktorem naczelnym „Polskiego Słownika Biograficznego”, a także wydawcą fascynujących tomów *Skrzydlatych słów* (wspólnie z Andrzejem Romanowskim). To właśnie profesor Romanowski w pięknym nekrologu nazwał Henryka Markiewicza ostatnim polihistorem.

Cóż powiedzieć w zdaniu zamykającym wspomnienie o wybitnym uczonym – strażniku dyscypliny. W takim momencie dziedzina wiedzy, którą z wielkim sukcesem uprawiał i o której sprawie dbał konsekwentnie na różne sposoby przez dziesięciolecia, została osierocona<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> To tekst przemówienia wygłoszonego na zebraniu I Wydziału Polskiej Akademii Nauk 7 listopada 2013 roku.